Nr. 5. We Lwowie dnia 29. Stycznia 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysloucha.

Dzieje narodu polskiego.

W. Grabieński: Dzieje narodu polskiego. Część I. i II. Kraków. Nakładem autora. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Ski 1897.

Od czasu ukazania się historji polskiej prof. Bobrzyńskiego — przeszedł znów polski rozwój historjograficzny na pole monografji i jakkolwiek wiele ukazało się nader cennych i na większe okresy obliczonych opracowań specjalnych, to jednakże nie było żadnego całokształtu historji polskiej, któraby w pozytywny sposób próbowała zapełnić luki, jakich krytyka dopatrzyła się u prof. Bobrzyńskiego. W części czyni temu zadość nowa historja polska, napisana przez p. Grabieńskiego (pseud.).

Autor cel swój wyraża w krótkiej przedmowie w następujący sposób: »Książka osiągnęłaby cel, gdyby zdołała przygotować młodzież i publiczność wykształconą do czytania monografij historycznych i do orjentowania się w powodzi najróżnorodniejszych sądów o przeszłości narodu polskiego«.

Tak zw. historja pragmatyczna, jaką jest bez kwestji także książka p. Grabieńskiego, może być — jak wiadomo — pojmowaną z trzech głównych punktów widzenia: społeczno-politycznego, społ.-prawnego i społ.-ekonomicznego. »Historja jest polityką przeszłości« wypowiedział w wykładach uniwersyteckich prof. Wojciechowski i idąc w myśl takiego założenia — wprowadził do historji polskiej nowy podział na okresy ewolucji dziejowej — według stałych w danym okresie nabytków terytorjalnych państwa polskiego; prof. Bobrzyński — z zawodu prawnik — dopatruje nici ewolucyjnej historycznej w rozwoju społeczno-prawnych form, w jakie ujęte było państwo polskie. Francuski historyk Bourdeau — pierwszy wprowadził do historjografji tzw. metodę statystyczną, czyli raczej ekonomiczną, która nawiązuje ewolucję dziejową do przemian społeczno-gospodarczych, w myśl tzw. monizmu socjologicznego Marksa-Engelsa. Pisząc niedawno w »Życiu«: »O podziale dziejów Polski na podstawie typowych odmian ustroju społecznego« — poszedłem drogą monizmu w stosunku do dziejów polskich; czy zaś i o ile zadaniu swemu sprostać potrafiłem — nie jest moją rzeczą rozstrzygać. Nie jest także mojem zadaniem na teraz — bronić którejkolwiek z wspomnianych metod historjozoficznych, a zestawiłem je krótko dlatego tylko, ażeby na tem tle można było łatwiej zrozumieć metodę, zastosowaną przez p. Grabieńskiego. Jest ona prawno-historyczną, tj. w zasadzie taką samą, jak w historji prof. Bobrzyńskiego, z tą jednak różnicą w zastosowaniu, że prof. Bobrzyński metodę swą dostosowuje do faktycznego postulatu »silnego rządu« państwowego, podczas — gdy p. Grabieński stara się być zawsze obserwatorem nietendencyjnym. Podział historji polskiej na okresy przyjmuje p. Grabieński taki, jaki został utrwalony przez tradycję historjograficzną, tj. na czasy pierwszych Piastów, Polski w podziałach, Polski kwitnącej, Polski upadającej i — porozbiorowej; ale okresom tym nadaje, stosownie do swojej metody, prawno-historyczne nazwy, jako to: kształtowanie się państwa polskiego monarchicznego, upadek władzy monarchicznej, kształtowanie się rzeczypospolitej szlacheckiej, rządy stanów rzeczypospolitej, próby reform i upadek rzeczypospolitej i walka o byt narodowy i niepodległość. Podział ten nieco tylko zmieniony i z nazwami, odpowiadającemi przemianom gospodarczo-społecznym — przyjąłem w wspomnianym powyż artykule w »Życiu«: wynika ta względna zgodność z tego, że przemiany go-

spodarcze i prawno społeczne stoją ze sobą w ścisłym związku genetycznym.

Nazwawszy »częścią I.« historji polskiej cały okres dziejów od powstania państwa polskiego aż do r. 1736, i rozpocząwszy »część II.« od »prób reform«, po których mimo »upadku rzeczypospolitej, następuje w dalszym ciągu po dzień dzisiejszy »walka o byt narodowy i niepodległość« — wyraził p. Grabieński podziałem tym przekonanie, wynikające także z treści rzeczonej jego książki, że »próby reform«, uwieńczone w 1791 r. konstytucją 3. maja — uważa za wstęp nie do upadku narodowej niepodległości b. rzeczypospolitej szlacheckiej, ale do odrodzenia się społeczno-prawnego Polski — mimo kataklizmu z r. 1795 i późniejszych niepowodzeń z lat 1813, 1830/1 i 1863/4. Gdyby był p. Grab. oparł się na metodzie monistycznej, tj. jak wiemy, w istocie rzeczy ekonomicznej, to wówczas byłby musiał okres »Walki o byt narodowy i niepodległość« rozdzielić na dwa, tj. przed i po zniesieniu poddaństwa chłopskiego.

Rzeczowa treść »dziejów« p. Grabieńskiego stoi na wyżynie najnowszych badań historycznych; jedynie tylko rozdział I. pt. »Słowiańszczyzna« nie wykazuje, iżby autor uwzględnił najnowsze badania etnologiczne. Tak np. wyprowadza Arjów w myśl dawnej hypotezy z Iranu, używa zamiast ustalonej nazwy »plemię« — nazwę »szczep« i pisząc o mitologji prasłowiańskiej, nie uwzględnia badań etno-socjologicznych nad rozwojem kultów. O tyle schodzi się p. Grab. z etno- i socjologią, że za ustrój plemion prasłowiańskich uważa słusznie ustrój komunistyczno rodowy.

W kwestjach spornych o powstaniu państw Rusi i Polski idzie autor za najsilniej źródłowo popartemi teorjami, tj. normandzką co do Rusi i co do Polski odrzuca »hypotezę najazdu«.

Przechodząc do czasów *par excellence* historycznych, robi p. Grab. usterki niekrytyczne tylko w stosunku do dziejów Rusi czerwonej. Nazywa ją »Chrobacją«, a nie jak dowiódł Dr. Potkański, krajem Wiślan i nawet w części prawno historycznej nie dzieli województwa ruskiego na właściwe ziemie. Pozatem usterki w przedstawieniu poszczególnych faktów dziejowych są w historji p. Grab. nader rzadkie. Jedną z ważniejszych jest ta, że autor »dziejów« nazywa odstąpienie Pomorza przez Kazimierza W. Krzyżakom — stratą dla Polski, podczas gdy *de facto* — traktat kaliski oddał Pomorze Zakonowi niemieckiemu tylko w posiadanie beneficjalne z cechami feudum. — W czasach »walki o byt narodowy i niepodległość« — ocenia p. Grab. patenty Józefa II. odnoszące się do tolerancji religijnej i poprawy stosunków chłopskich — zbyt pessymistycznie.

Idąc w myśl swej metody prawno-historycznej, przedstawia p. Grab. najściślej zmiany ustawodawcze w ustroju państwa polskiego i ich społeczne znaczenie. Rozdział n. p. pod tytułem »Organizacja rzeczypospolitej szlacheckiej«, przedstawiający społeczno prawny ustrój Polski od końca XVI w. po czasy »reform« za Stanisława Augusta — należy do najlepszych w historji p. Grabieńskiego. Jednakże — nie zawsze może autor — wychodząc z założeń ustawowych, rzucać jasne światło na ewolucję społeczno-gospodarczą w Polsce. Gospodarczy wpływ stosunków feodalistycznych w XIII w., łączący się między innemi ściśle z takimże wpływem klasztorów — jest w »dziejach« p. Grab. przedstawiony dość pobieżnie, a nazwawszy czasy od wstąpienia Łokietka na tron »kształtowaniem się rzeczypospolitej szlacheckiej« — przeoczył autor fakt, że przed tem »kształtowaniem się« — tendencja społeczno-gospodarcza parła Polskę ku organizacji stanowej z współudziałem stanów t. zw. »niższych«, tj. miast i za Kazimierza W. nawet po części chłopów. Wskutek tego cały obraz dziejów polskich od śmierci Bolesława Wstydliwego po czasy króla Ludwika należy do najsłabszych w historji p. Grab. i rozjaśnia się dopiero z chwilą, kiedy rzeczywiście rozpoczyna się tendencja społeczno-gospodarcza i prawna ku »kształtowaniu się rzeczypospolitej szlacheckiej.«

Także reformy z okresu Stanisławowskiego, oparte na podstawie gospodarczej byłyby zdaniem mojem zyskały wiele w przedstawieniu autora »dziejów«, a stanowczo już historja Polski porozbiorowej — traktowana przez autora również ze stanowiska jego metody — nie mogła stać się obrazem przemian społeczno gospodarczych, które po upadku prawno-społecznej organizacji rzeczypospolitej szlacheckiej — stały się jednak osią rozwoju narodowego nie państwowego w znacznie wyraźniejszej i dla niepodległości ważniejszej mierze, aniżeli były kiedykolwiek przedtem, nawet w czasach, o których mówiono że »Polska stoi nierządem«, ale przecież była jeszcze odrębnem państwem.

Dr. K. I. Gorzycki.

Kartki naukowe

przez Dr. M. Stefanowską.

Barwy w świecie zwierzęcym.

Treść: Na co potrzebne są barwy zwierzętom? Obrona względem nieprzyjaciół. Zmienność barw. Czy zwierzęta widzą barwy i czy widzą je tak, jak ludzie?

Zwierzęta rozsiane po całej kuli ziemskiej posiadają najrozmaitsze barwy: niekiedy szaty ich zdumiewają nas swym przepychem i blaskiem, to znowu są szare, posępne, nawet żałobne. I zapytujemy siebie nieraz, poco tyle różnorodnych barw w naturze? Czy barwy mają jakie znaczenie w życiu zwierzęcem? Przyjrzyjmy się nieco bliżej warunkom istnienia zwierząt, a być może znajdziemy odpowiedź na powyższe pytania.

Na dalekiej północy żyją białe niedźwiedzie, niebieskie lisy, białe zające i wiele innych ssaków, porosłych białą sierścią, przynajmniej w zimie, tak, iż trudno dojrzeć je na śnieżnych równinach, gdy biegają, szukając zdobyczy lub kryjówki dla siebie.

W palących pustyniach Sahary i Arabji inne obrazy: tu szaty mieszkańców są płowo-żółte, jak sama pustynia i trzeba nader wprawnego oka, by ujrzeć zdaleka spoczywającego na piasku lwa albo gazellę.

Na naszych ornych gruntach gnieżdżą się kuropatwy, przepiórki, skowronki i t. p. a szaro-rudawe ich pióra jak nasza rola, czynią je prawie niewidzialnemi. Ziemistą barwę mają również zające, króliki, myszy i szczury, kryjące się w norach polnych.

Między ptactwem zdarza się nieraz widzieć, że samiec posiada piękne, żywe barwy, wówczas gdy samicę okrywają niepozorne szare piórka takież prawie, jak na jej pisklętach. Osoby, wydające sąd zbyt pośpiesznie, gotowe są upatrywać w tej różnicy zabarwienia wyższość rodzaju męskiego nad żeńskim, gdy tymczasem tu dzieje się wprost przeciwnie. Szara samica, ukrywająca swe pisklęta między konarami drzew albo na ziemi, tak doskonale zlewa swą barwę z otaczającem a szarem tłem, iż niełatwo jest znaleść jej kryówkę i zabrać pisklęta. Natomiast pstre barwy samca narażają go w każdej chwili na drapieżność innych ptaków oraz na chciwość człowieka. Gatunek jednak nie zaginie, gdyż nad zachowaniem go czuwa samica, hodując w ukryciu nowe pokolenie.

Znanym jest również zoologom ten fakt, że liczne zwierzęta morskie mają ciało tak przeźroczyste, jak woda, od której odróżnić ich nie podobna, chociaż pływają gromadami po powierzchni morza. Przeciwnie, zwierzęta, żyjące w tak zwanem »morzu sargassowem« mają najczęściej barwę oliwkowo-żółtą, dzięki czemu są niewidzialne, gdy siedzą na bujnej roślinności żółtawych wodorostów, nagromadzonych w tej części oceanu Atlantyckiego.

A któż z nas nie wie, że często zwierzęta, żyjące w trawie i na liściach drzew, mają ciało tak zabarwione, jak najświeższa zieleń. Jaszczurki, żaba drzewna, mszyce, rozmaite chrząszcze i gąsienice zielonej barwy tak znikają na zielonem tle roślinnem, iż stoimy tuż przy nich, a nie domyślamy się ich obecności i bywamy często niemile zdziwieni, gdy przypadkowo dotkniemy ich dłonią, chcąc zerwać roślinę.

Powyższe przykłady świadczą, że zwierzęta barwę swą zastosowują do otoczenia, w którem żyją, aby tym sposobem lepiej się ukryć przed nieprzyjaciółmi. A w naśladownictwie tem niektóre zwierzęta okazują nawet wielkie mistrzowstwo, gdyż barwą swą umieją naśladować nie tylko ogólne tło swego otoczenia, ale najdrobniejsze nawet jego szczegóły. Tak np. raczki i ryby morkie, żyjące na piasczystem dnie w płytkiej wodzie są niewidoczne, gdyż skóra ich zupełnie naśladuje piasek morski. Podobnież ćmy mają często skrzydła okryte żyłkami i prążkami, doskonale naśladującemi deseń kory albo drzewa, na którem ćma spoczywa wśród dnia i wskutek tego naśladownictwa staje się niewidzialną.

Tak liczne przykłady podobieństwa, istniejącego, między barwą zwierzęcia a barwą jego środowiska, nie mogą być poczytywane za dzieło wypadku. Zachodzi więc teraz pytanie, czy istotnie tło, na którem zwierzę żyje mogło wywrzeć wpływ na jego zabarwienie? Liczne są fakty potwierdzające to przypuszczenie. Zauważono naprzykład wielokrotnie, że jeden i ten sam gatunek ryb, stosownie do miejscowości, miewa odmienne nieco barwy oraz desenie na skórze: znane są zwłaszcza z tych różne pstrągi. Wielki znawca ryb, Gunter, mówi: »pstrągi okryte dużemi, mocno zabarwionemi plamkami zamieszkują rzeki, mające wodę czystą i wartko-bieżącą: w wielkich jeziorach o dnie żwirowatem, ryby te są srebrzyste, połyskujące, a wielkie kolorowe plamy zastąpione zostały czarnemi plamkami w kształcie litery x. W stawach i jeziorach, mających dno zamulone, pstrągi bywają zwykle ciemniejsze, a te, które żyją w grotach i norach są czarne, bez żadnych prawie deseni«.

Owady dostarczają również niezliczonych przykładów odmiennego ubarwienia zależnie od miejscowości. W Anglji np. przyrodnicy opisują, że motyle białe oraz różnobarwne rozpowszechnione są w tych miejscowościach, gdzie gleba ma kolor kredowy albo jasny żwirowaty, jak to bywa na południu Anglji. Przeciwnie, też same gatunki motyli mają barwy ciemne, tam, gdzie gleba jest ciemna. W Niemczech zrobiono takież spostrzeżenie co do koników polnych.

Przypuścić tedy należy, że powyższe odmiany w danym gatunku powstały wskutek tego, że pod wpływem barwy gleby w skórze zwierzęcia zachodzić musiały powolne zmiany anatomiczne oraz chemiczne, aż w końcu spowodowały ubarwienie podobne do tła, na którem zwierzę żyje.

Obok tego mamy mnóstwo zwierząt, które obdarzone są szczególniejszą zdolnością natychmiastowego zmieniania swych barw, tak, iż w każdej niemal chwili naśladować one mogą swe otoczenie. Najznakomitszym pod tym względem jest kameleon, którego zmienność barw stała się symbolem niestałości w polityce. Istnieje jednak wiele innych zwierząt, obdarzonych takąż własnością, a do tych zaliczają się rozmaite ryby, gady, płazy, raki i mięczaki głowonogi. Z tego właśnie powodu jednemu z raczków morskich dano nazwę: Mysis Chamaeleon, ponieważ przybiera szarą barwę, gdy siedzi na piasku, ale staje się brunatnym a nawet zielonym, gdy przebywa w trawie morskiej tej barwy. Doświadczenia Poucheta mówią nam także, że młode turboty stają się białe albo ciemne zależnie od barwy dna naczynia, w którem te ryby trzymamy, a zmiany takiej dokonać mogą w przeciągu kilku godzin.

Nie będzie zbytecznem powiedzieć teraz słów kilka, jak się odbywa owa szybka gra barw u zwierząt. Badania przyrodników wyświetliły nam, że pod skórą zwierząt, zmieniających swe barwy, znajduje się mnóstwo maluchnych woreczków, napełnionych barwnikiem czarnym, czerwonym, zielonym i t. p. zależnie od gatunku. Owe woreczki mogą kurczyć się i przybierać kształt kuleczki, to znowu mogą się rozszerzać i przybierać postać gwiazdek promienistych. Przypuśćmy teraz, że pewne zwierzę ma w skórze woreczki, napełnione jedynie czarną barwą. Jeżeli wszystkie te woreczki skurczą się, to czarny płyn w nich zawarty skupi się w drubniuchne kropelki, a skóra wówczas stanie się bledszą, jaśniejszą. Jeżeli przeciwnie, wszystkie woreczki rozszerzą się w postaci płatków, gwiazdek, to czarny płyn rozleje się na wielkiej powierzchni, a skóra staje się ciemną.

Najczęściej jednak zwierzę posiada pod skórą kilka rodzajów barw, zawartych w odmiennych woreczkach, a kurczenie się na rozmaitym stopniu woreczków barwnikowych sprowadzić może w mgnieniu oka całą gamę barw i odcieni. Pod względem takiej szybkiej gry kolorów, pierwszeństwo należy się zmyślnym mięczakom morskim, zwanym głowonogami, jak sepia, kalmar, ośmiornica i inne.

Doświadczenia wyżej wspomnianego Poucheta wyjaśniły nam także, że gra barw u zwierząt kierowana jest czynnością mózgu i nerwów oraz czynnością wzroku. Jeżeli zwierzęciu przeciąć np. niektóre nerwy, to w tem miejscu uszkodzonem skóra staje się bladą i mienić się przestaje, wówczas gdy reszta skóry zachowuje zdolność zmieniania barw przy lada okazji. Do czynności tej pomagają także i oczy, zwierzę bowiem pozbawione wzroku, traci zarazem umiejętność naśladowania tła, na którem się znajduje.

To ostatnie spotrzeżenie narzuca nam pytanie, czy zwierzęta widzą rozmaite kolory w naturze i czy widzą je tak, jak ludzie? Zanim odpowiemy na te pytania, przypomnieć musimy, że i w rodzaju ludzkim zmysł rozpoznawania barw nie jednakowo jest rozwinięty u wszystkich. Wiele osób, a zwłaszcza mężczyzn nie widzi np. czerwonego koloru, a ta wadliwość wzroku nazwaną została daltonizmem.

Niejednokrotnie zauważono także, że niemowlęta nie mają żadnego pojęcia o kolorach, chociaż odróżniają dobrze kształty przedmiotów oraz natężenie światła. Co się tyczy zwierząt, to już w 1869 r. Paweł Bert zauważył, że raczki, zwane rozwielitkami, poszukują przeważnie barw pomarańczowej, żółtej i zielonej, jeżeli na akwarjum, w którem się znajdują, rzucić widmo słoneczne, mające wszystkie kolory tęczy.

Następnie prof. Vitus Graber za pomocą licznych doświadczeń dowiódł, że rozmaite zwierzęta widzą barwy podobnie jak i my. Każdy gatunek okazuje wyraźne upodobanie do jednego jakiegoś koloru, niezależnie od siły natężenia światła. Tak np. zwierzęta, latające w powietrzu i wogóle zwierzęta lubiące światło, często wyraźnie poszukują barwy błękitnej i zielonej. Zwierzęta zaś uciekające od światła, okazują najmniej odrazy do promieni czerwonych.

Zwierzęta widzą tedy rozmaite barwy i okazują do nich upodobanie albo niechęć. Lecz co dziwniejsze, odczuwają one nawet takie promienie światła, których my zgoła nie widzimy; John Lubbok i Graber dowiedli nam, że rozmaite zwierzęta wrażliwe są na tak zwane promienie pozaczerwone i pozafioletowe, których oko nasze odczuwać nie umie. Dochodzimy tedy do wniosku, że zwierzęta widzą niewątpliwie rozmaite barwy.

Powtóre, barwy odgrywają w życiu zwierząt nadzwyczaj doniosłe znaczenie: zwierzęta przybierają najczęściej takie barwy, jakie najlepiej ukryć je mogą przed wzrokiem napastnika, i dlatego naśladują one barwę tła, na którem żyją i stają się przez to niedostrzegalne.

5)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Hanusia.

Pułkownik!...
Nie miałam jeszcze nigdy takich lęków,
jak dziś...

Czepiec

(wstaje gwałtownie z miejsca).

Królewski pułkownik?... Któż, babo,
przyniósł cię tutaj?...

(W tonie napół dzikim, napół przedrzeźniającym:)

A ten zmartwychwstały,
mówisz, Janosik, śmierdział w Chochołowie,
w Czarnym Dunajcu siedział, a zaś z miesiąc
będzie, jak przyszedł do Nowego Targu?
Tyś go widziała? babo!...

Salka

(nie spuszczając go z oczu).

Jak ci mówię,
żem go widziała, to widziała...

Czepiec.

Babo!
Tumanisz wnętrze, jak to złe... Nie ruszę
z tego się miejsca... A ty list ten zabierz.

(Chce jej oddać list, który przez cały czas trzymał w ręku)

Czuję, że we mnie siedzi coś takiego,
że gdy się spotkam z owym pułkownikiem,
tak go...

Salka.

Przysiągłeś... i pójdziesz...

Czepiec

(chowając powoli list — jakby uległ magicznej sile jej wzroku).

Przysiągłem...
Ale coś w duszy szczuje mnie na niego.

Salka.

Złe, widzisz, w tobie... trzeba je zażegnać.

(Czyni odpowiednie znaki).

Czepiec.

Ano, coś, widzę, mocniejsze jest licho
od waszych znaków...

Salka.

Posłuchaj tej gadki:
Raz przeznaczenie, u siebie samego
będąc za sługę, pędziło
woły na rzeź...
Co się nie dzieje? Ot, żal uczuło,
chciało zawrócić z swej drogi,
ale nie mogło.

(*Wraca* **Łętowska** z szkopcem świeżo udojonego mleka).

Łętowska

(do Salki).

O, jak się mają?... Zdaleka?

Salka.

Dyć, z Polski.

Łętowska.

A cóż tam słychać?

Salka.

Hanuś wam opowie.

Łętowska.

Hanka! a przez co takaś smutna?... Powiedz:
czy może z Czepcem jaki swar?

Hanusia.

Nie.

Łętowska

(Do Czepca).

Czepiec,
a co jest tobie...

Czepiec.

Nic.

Łętowska.

Kiej nic, to trudno.

(do Salki.)

Widzą: coś krowy mało dają mleka —
może kto urzekł?... Niech je zażegnają...
O, jakie źdźiebłko... ledwie z ćwierć dzieżeczki.

Salka.

Nie mam dziś władzy... Chciałabym zażegnać
niejedno licho, a nie mogę... Patrzcie:
złe wlazło w Czepca... musi iść... ma liścik
od pułkownika... wasza Hanuś smutna...

(Po małej chwili).

Ale czas w drogę... Boję się brodacza —

(Spoglądając przez okno.)

siwka się boję, co po siwem błocie
tak ci się toczy, jak pękata beczka...
Naburczy pszczółkę, że się też nie spieszy
na rój, na wrzosy, a jeszcze dziedzinę
musi niejedną oblecieć... Ha! z Bogiem.

(Odchodzi.)

Łętowska
(za odchodzącą).
Z Bogiem, kiej zostać już nie chcą,

Hanusia
(smutnie).
Mamiczko!
Wiedzą: wróżyła mi Salka.

Łętowska.
A godnie?

Hanusia
(jak wyżej).
Ej! nic godnego... O śmierci... o zdradzie —
i o czerwonej plamie, jak od miecza...
Strach mnie.

Łętowska.
Bóg wiara, a nie wróżba.

Mała przerwa, w izbie atmosfera przygnębienia.

Wchodzą: **Stanisław Łętowski, Marcin Radocki, rektor pcimski i gromada gazdów.**

Radocki
(lat około sześćdziesięciu; twarz ascetyczna: pół ksiądz pół klecha).
Pokój Chrystusów waszemu domowi —
i niech też będzie jedność między wami:
bo już na chmurach idzie »On« i wszelkie
ujrzy go oko i upadną przed nim
ci, co przebili Baranka, i wszystkie
cieszyć się będą ludzkie pokolenia
i będą wszyscy braćmi. Amen.

Łętowska.
Amen.
(Radocki i gazdowie witają się z kobietami i Czepcem).

Łętowski.
I ja też powiem »Amen« — kiej tak chcecie...
Choć mi się widzi, że jest tu dokument,
jako żydowie i szlachta...
(Zwraca się do gazdów).
Niech siędą,
jako tam mogą: na ławie, na skrzyni...
(Do żony.)
Stara! a podaj krzesło dla rektora —
(Do Hanusi.)
albo ty Hanuś... Widzę, osowiałaś...
(Do żony.)
Matko! co dziewce?
(Gazdowie podczas tego zabierają miejsca).

Łętowska.
Nie wiem... Pewnie luta,
że Salka listek przyniosła Czepcowi
od królewskiego, widzą, pułkownika,
który mu każe iść!... Dziewucha, widzą,
niby do Czepca tyłem się obraca,
ale kiej przyszło żegnać się, tak, widzą,
od razu serce mięknie, jak na deszczu
grzyb pod jedliczką...

Hanusia
Tatusiu! nie wierzą:
Czepiec jest Czepiec i niech sobie idzie.

Łętowski.
A niechże idzie... Wiem ja, że Janosik
tak zajrzał tobie do serca, jak zbójnik
do onej jamy, gdzie jest skarb ukryty.
Dziwno mi nie jest: wartki z niego chłopak.
Na Czepca, widzę, ani patrzeć nie chcesz...
Idź razem z matką: nie dla waszych uszu
te nasze sprawy.

Hanusia.
Idę...
(Wychodzą obie.)

Łętowski
(za odchodzącemi).
Przy chudobie
czyście tam dobrze chodziły?

Hanusia
(odwracając się we drzwiach).
Ja sama
dałam im siana i wody naniosłam.
(Znika.)

Łętowski
(do Czepca).
Czepiec! masz listy, tak ci jest wiadomo,
co masz uczynić... Obejdź wszystkich gazdów:
do Kościeliska bież i w Zakopane
i potem dalej... Teraz nie jest pora
myśleć o Hance... Zresztą sameś słyszał,
kto u niej sokół, a kto kiep...

Jeden z gazdów.
Hahaha!
Harnie to radzą! Owsianem powrósłem
chciałby za rogi przytrzymać jałówkę,
a tu postronek za słaby.

Czepiec
(pogardliwie).
Bądź cicho,
zwiędły szafranie!...
(Do Łętowskiego).
Tak, dla was, Łętowski,
widzę, że jestem jak zgniłe powrósło.
Precz je rzucacie, snopka nie związawszy.
Snop się rozleci.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jan Kasprowicz.

O skażeniu języka polskiego.

(Ciąg dalszy).

W Polsce kongresowej dotkliwie czuć się daje wpływ języka rosyjskiego, w Poznańskiem niemczyzna psuje polską mowę, a Galicja pozostaje pod wpływem austrjackiej gwary niemieckiej i języka rusińskiego. Trzeba tu zaraz ze smutkiem zaznaczyć, że język polski kaleczy się i zatraca nie tylko tam, gdzie nie ma prawa swobodnie się rozwijać i gdzie są właśnie ciągłe i potężne usiłowania w kierunku niszczenia jego, ale niestety, i tam także, gdzie należytemu jego rozwojowi i najbujniejszemu rozkwitowi nic nie stoi na przeszkodzie. Niesłychanie charakterystycznym dla naszych stosunków okazuje się objaw, że w Galicji właśnie gorzej i niepoprawniej mówi się i pisze po polsku, niż w Poznańskiem i Kongresówce. Smutniejszem jest jeszcze to, że Galicja, w której zniemczenie języka polskiego usprawiedliwia się porozbiorowemi dziejami tego odłamu ziemi naszej, nic a nic nie robi dla o d n i e m c z e n i a mowy ojczystej. A przecież praca w tym kierunku ułatwioną jest wielce od czasu, kiedy narodowym dążnościom polaków galicyjskich w tak znacznej mierze stało się już zadość, kiedy dla mowy polskiej otwarto szkoły, sądy, przedstawicielstwa wyborcze, jak sejm, rady powiatowe i t. d., kiedy swobodnemu rozwojowi języka polskiego przy pomocy żywego słowa i przez pośrednictwo druku nie stawia się żadnych przeszkód. Prawda, że są tutaj niezdobyte jeszcze dla mowy polskiej posterunki, jak poczta, telegraf i koleje, jak zresztą cała administracja wojskowa, ale to nie usprawiedliwia wcale tego objawu, że dobrowolnie niszczymy i psujemy naszą przepiękną mowę ojczystą wszędzie tam, gdzie wolno nam dążyć do jej upiększenia, do jej coraz głębszego rozwijania. Język np. polski na równi z dziejami narodu polskiego i z dziejami jego piśmiennictwa doświadcza w szkołach galicyjskich niepojętej nigdy, jakiejś macoszej obojętności. Przeważną część godzin nauki gimnazjalnej poświęca się językom starożytnym, a dla należytego wyuczenia dzieci polskich ich języka ojczystego, dla gruntownego zapoznania ich z dziejami narodu i piśmiennictwa swego, niema po prostu czasu w rozkładzie nauk szkoły naszej. Przecież dotąd jeszcze nauka historji polskiej jest w gimnazjach galicyjskich nadobowiązkową, kiedy wszelkie boskie i ludzkie prawa wymagają, aby dzieci nasze uczyły się w średniej szkole przedewszystkiem języka, dziejów i literatury ojczystej.

Słuszność przyznać każe, że nie tylko w Galicji, ale i w Poznańskiem i w Królestwie należy jeszcze bardzo wiele zrobić w kierunku obrony języka polskiego. P. Jan Zakrzewski, który w odcinku warszawskiej »Gazety Polskiej« wystąpił niedawno z żądaniem poszanowania języka, twierdzi, że w Królestwie ludzie poczynają zatracać poczucie czystości mowy i że ogół przyzwyczaja się do lekceważenia własnej mowy, co mu tem łatwiej przychodzi, że ma pod ręką wzór godny naśladowania — prasę. Ta bowiem w ogromnej większości szerzy błędy językowe, a każdy pisarz pisze tak, jak mu się podoba, nie rachując się z wymaganiami stylistyki i etymologji. Teatr, ta istotna świątynia, skąd mowa ojczysta winna płynąć w nieskazitelnej czystości, także nie jest bez zarzutu...

Różnice językowe w trzech zaborach są tak wielkie, że niejednokrotnie polak z Królestwa nie rozumie tego, co doń po polsku mówi poznańczyk lub galicjanin. Zamiłowanie do obczyzny, tak charakterystyczne dla nas na każdem polu pracy społecznej i ekonomicznej, spowodowało i w językowych stosunkach obciążenie mowy naszej naleciałościami języków obcych, a głównie zaś rosyjskiego i niemieckiego. Wskutek tego galicjanin urobił sobie tysiące wyrażeń takich, których królewiak i poznańczyk nie rozumieją jak np, »c z ł o w i e k c a ł k i e m p o j e d y ń c z y«, »n a r o k o w a ć«, k o n c y p i e n t d o s p r a w b a g a t e l n y c h«, »ć w i k i e r« i t. d., kiedy znowu w Galicji śmieją się z takich wyrażeń, jak »f o k s a l«, »b a n h o f«, »z a k a z a n a p o t r a w a«, »b i n o k l e«, »r y c h t y g«, »l e k a r n i k«, »s k r z y d ł o f o r t e p i a n o w e« i t. d., których używają w Królestwie i Poznańskiem. Wyśmiewają się więc i nierozumieją wzajemnie ludzie, należący do jednego narodu, mający wspólny język, wspólne dzieje — dzieje bólu i rozpaczy — wspólną przeszłość i wspólne na przyszłość cele i nadzieje.,.

Jeżeli zwrócimy się teraz do tych skażeń, na jakie narażonym jest język polski specjalnie w Galicji, to przedewszystkiem zaznaczyć należy, że istnieją już poważne usiłowania w kierunku zaradzenia złemu, a głównie w celu oczyszczenia mowy polskiej od naleciałości cudzoziemskich w oddzielnych dziedzinach zajęć i wiedzy. Techniczny język aptekarzy, gorzelników, górników i t. d. przyprowadza się ciągle do pożądanego porządku. Ale chcę tu właśnie zwrócić uwagę więcej na potoczną mowę naszą, bo ta gwara codziennego, powszedniego życia, to, co zazwyczaj wychodzi z ust polaka średnio wykształconego, to, co ciągle słyszymy w stosunkach codziennego życia, jest tak okropnie pokaleczoną i wykoszlawioną mową polską, że często gęsto zrazu trudno zrozumieć, co mówi się do nas po polsku, a zawsze bezwarunkowo sprzeciwia się to wszelkim prawidłom i zasadom naszej mowy. Przecież tutaj się zawsze p o s z u k u j e n a u c z y c i e l k ę, u d z i e l a l e k c j e, d o s t a r c z a s ł u ż b ę, prosi o n a-

desłanie jedną flaszkę rozolisu, zawsze pociąga się zakupy i jest się zadowolnionym, że wszystko potaniało i że kupić można po guldenowi to, do czego przedtem dobawić trza było pare szóstki. Tutaj nie rozumie się taką drożyznę, chleb nie śmie tyle kosztować, więc człowiek ma słusznie nie przyjmywać cen, jakie się komuś spodobi. *Cweigbaum-Drzewski.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z pism i książek.

Prawda, książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga 1899. Str. I—LXXIX. I—525 in 4-o.

Wykwintnie wydana, pięknym portretem jubilata ozdobiona księga zawiera — oprócz „Dedykacji," „Wzmianki biograficznej“ i „Bibljografji dzieł A. Świętochowskiego“ — ośmdziesiąt ośm prac treści różnorodnej i bogatej, jak różnorodną i bogatą bywa twórczość ducha ludzkiego. Ilość i dobór artykułów świadczy wymownie, jak tłumnie i ochoczo pośpieszyli pisarze polscy ze złożeniem hołdu uznania towarzyszowi po piórze, któremu w społecznej i literackiej działalności przyświecały — jak podnosi „Dedykacja“ — „dwie gwiazdy przewodnie, dwa najpiękniejsze i najdroższe godła szermierza: postęp i prawda“, — którego słowo wzniecało żar i miłość dla ideałów narodowych, darzyło skarbami natchnienia, poczętego z burz i uniesień płomiennej fantazji; ze strun jak stal silnych i dźwięcznych wydobywało ożywcze tony mowy polskiej...

I ci, co nieśli daninę literacką do księgi jubileuszowej, nie skąpili myśli, uczuć ani też ulubionych sobie, najbliższych tematów. Te ostatnie kładą właśnie na utworach, zawartych w Prawdzie, znamienne piętno indywidualności autorów. Piotr Chmielowski, naprzykład, daje kartę „Z dziejów postępu i reakcji u nas“, — Dygasiński na podstawie podań z mitologji greckiej i germańskiej, tudzież pieśni rycerskich i historycznych kreśli apoteozę konia („Koń w łaskach ludzkich“,) którego człowiek zrobił nosicielem swych bogów i swego genjuszu, najpiękniejszych swych myśli, najwznioślejszych uczuć“; Jan Karłowicz („Mitologja i Filozofja“) zastanawia się nad układem któryby należało zachować w opracowywaniu mitologji opisowej; Orzeszkowa w noweli „Sam na sam“ stwarza bohaterkę — jest nią skromna szwaczka — z twarzy do polnej róży podobną, a w sercu kryjącą bezmierne skarby uczucia, a w duszy — moc dębu, co burzom urąga; Konopnicka ze szczero-złotych strun swej lutni wydobywa pieśń, w której, — nazywając jubilata żeglarzem, co nigdy nie zaznał trwogi wśród wód ogromu, — stawia pytania: „Jaka cię gwiazda prowadzi i trzyma nad przepaściami złotemi oczyma?“ — i taką daje odpowiedź:

Wiem! tyś jest żeglarz, co w kruchej łupinie
Zysków nie spławia, po zyski nie płynie, —
Co łódź odbiwszy wskróś srebrnych pian śniegu,
Nawet swe serce zostawia na brzegu.

Wiem! Tyś jest żeglarz, co w drodze nie liczy
Ani strat swoich, ni swoich zdobyczy,
Bo nie dla siebie płynie i zdaleka,
Na drugim brzegu zapłaty nie czeka.

Wiem! Tyś jest żeglarz, wskróś burzy co słyszy
Pieśń wiekuistej harmonji a ciszy,
Co nawet wpośród własnego rozbicia
Czuje się kręgiem objęty wszechżycia!

Żałobny cień na wydawnictwo rzucają umieszczone w Prawdzie utwory zgasłych autorów, którym nie dano było doczekać ukazania się księgi. Poraz to ostatni stają wśród żywych, a głos ich, z poza światowej biegnąc dali, posiada wzruszającą wymowę, rozbrzmiewa uroczyście. Wśród tej pośmiertnej puścizny jest fantazja Asnyka („Oddech Brahmy“), kończąca się znamienną strofą:

W proch padły wszystkie potęgi:
Noc głucha ciszą grobową
Pokrywa istnienia kręgi
Dopóki (Brahma) nie tchnie na nowo!

jest wierszyk Andrzeja Fredry i pieśń („Na prostaczą nutę“) J. Waśniewskiego, urywająca się na okrzyku: „Boże! daj jutro doczekać mi słońca“, — jest nakoniec „Wezwanie do poety“ Brolisa (M. Szołkowskiego), w którem taki oto przedziwny znajduje się ustęp:

„Czyś słyszał dźwięki nadpękniętego dzwonu, czy wtórzyła twa dusza jękom zgrzytliwym?

„Pójdź, uczynię Cię dzwonnikiem: serce swoje uczepisz zamiast serca dzwonu i będziesz uderzał z całej mocy.

„Gdy nastanie dzień wielkiego święta miłości, będziesz dzwonił uroczyście i doniośle.

„Gdy śmierć wionie oddechem, zatruje duszę brata i uczyni z niej pruchno nieczułe, ty będziesz głosił skargi i żale.

„Gdy grom uderzy w namiot pasterza i pożar ogarnie jego dobytek, ty będziesz wydzwaniał trwogę i wzywał pomocy.

„Wszyscy Cię usłyszą i rzekną: Tu nie ma tonów fałszywych, samolubnych: pójdźmy, dokąd nas zowie.

„A skoro od uderzeń serce twe rozpęknie, zbierzemy jego szczątki, umieścimy w świątyni i położymy napis: Ten był wielkim!“

W księdze takiem szczycącej się słowem do poetów, nie brak poezji. Obok już wymienionych znalazły tu miejsce: „Fragment“ Tetmajera, dwa wiersze Wł. Sterlinga: „Buk“, i „Wierzba“, „Nasądzie“ Rossowskiego i inne. Ostatniem zaś słowem zamyka Prawdę, poemat J. Żuławskiego, („Benedykt Spinoza“), o którym chciałoby się powiedzieć słowami, włożonemi przez autora w usta bohatera: „Jednak wszystko, co wzniosłe, rzadkie jest i trudne!“. *M. W.*

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.